Nr. 75. **We Lwowie Wtorek dnia 16. Marca 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Mariacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Krwawy posiew anarchji.

Lwów 15 marca.

Pierwsza walna kampanja wyborów powszechnych w kraju naszym, wybory z kurji V., skończona — na pobojowisku zostało ośm trupów... Krew tych ofiar wsiąkła w ziemię ojczystą, mogiły na wiejskich cmentarzach skryły w swem wnętrzu ich kości. I za co zginęli ci ludzie nieszczęśni? Czy padli pod nożami lub kulami zbójców, którzy nocą napadli ich sadyby? Czy bronili może życia i mienia, swego i swych rodzin, przed łupiestwem rozbestwionego a wrogiego żołdactwa, jak to się często w czasach wojennych zdarza? Czy może wreszcie dali życie na ołtarzu wzniosłych haseł: miłości ojczyzny, wolności, równości i braterstwa ludów?

Nie, po stokroć nie! Od całego dziesiątka lat zbierały się powody, trwały bez przerwy machinacje, które zwolna a systematycznie przygotowywały grunt pod tragiczne zdarzenia dni ostatnich. Pod popularnem hasłem „uświadamiania ludu" szerzono wśród mas analfabetów gorzkie niezadowolenie z istniejącego ustroju społecznego i politycznego; głoszono hasła wprost anarchistyczne; podburzano ustawicznie słowem żywem i drukowanem ten olbrzymi a surowy materjał nieokrzesanych jeszcze oświatą serc i umysłów, na których dnie drzemią hajdamackie, krwiożercze instynkta praszczurów zbójeckich z pod Zbaraża, Beresteczka, Humania... Dwa wieki z górą lud ten — a mamy tutaj głównie na myśli lud **ruski**, — pomimo najróżnorodniejszych zawieruch dziejowych, spoczywał w śnie niemowlęcym i nawet bezecznej pamięci rok 1846 nie zdołał go poruszyć, nie uzbroił ślepych rąk w narzędzia zbójeckie. Dopiero zbrodnicze agitacje antipolskie i antispołeczne — powiedzmy to z żalem, lecz bez ogródki, pewnej zwyrodniałej części ruskiego duchowieństwa; dopiero systematyczna praca rozmaitych miejskich „opiekunów i przyjaciół ludu", zasiewających pełną garścią ziarna waśni społecznej i narodowej w piersiach siermiężnych prostaczków; dopiero rozwielmożniający się coraz groźniej radykalizm polsko-ruski garstki zaślepionych doktrynerów, — czy z całym rozmysłem działających demonów zniszczenia, — dokonał na poczekaniu takiego „uświadomienia" mas, jakiego następstwa konieczne ujawniły się obecnie przy wyborach z kurji piątej.

Radykalizm ten polsko-ruski, rozlewający szeroką strugą jad zabójczy z łamów takich pism, jak *Kurjer Lwowski. Przyjaciel ludu, Narod, Robotnik, Naprzód, Prawo ludu* i t. d. — święci więc pierwszy tryumf, a te orgje krwawe, których widownią były nieznane przedtem włości, jak n. p. Czerniejów, Dawidów, te rozruchy uliczne we Lwowie, burzące spokój i mienie mieszkańców naszego miasta, to tylko dawno przewidywane przez ludzi trzeźwo rozumujących skutki akcji rozkładczej, którą prowadzi, od lat dziesięciu, kilku czy kilkunastu zdeterminowanych wichrzycieli.

Czas najwyższy, położyć kres tym łotrowskim praktykom naszych Ravacholów domorosłych — czas ostatni, jeśli straszne wypadki z ubiegłych czternastu dni nie mają wstrząsnąć aż do posad gmachem naszego społeczeństwa. Dziś było ośm trupów — przy następnej okazji gotowa ta cyfra stokrotnie się pomnożyć. Wczoraj wieczorem tysiące zł. szkody wyrządził ludziom spokojnym rozpasany tłum, prowadzony niezawodnie przez agitatorów radykalizmu krwią niewinnie kaleczonych przechodniów broczyły się trotuary — a w przyszłości... niemal zgroza zdejmuje pomyśleć, co się tu dziać gotowe! Wczoraj kipiątek przelewał się na uczczenie wyboru p. **Kozakiewicza** — dziś, jutro, pojutrze Bóg wie, czego się doczekamy na tle agitacyj wyborczych na rzecz pp. **Lewakowskiego** i **Rewakowicza**...

Wytłomaczmy się jaśniej. Stronnictwo ludowe, jako takie, zasługuje bezwarunkowo na respekt, choćby dlatego, że przedstawia ogrom liczebny, że wywiesiło na swym sztandarze hasło współdziałania ludu w życiu politycznem. Ale takie cele, acz wzasadzie — rozumne i pożądane, nie mogą przecież uświęcać środków, któremi walczą w interesach osobistych niektórzy menerzy stronnictwa ludowego — wrzekomo dla obrony ludu Organ stronnictwa ludowego — *Kurjer Lwowski* — nie dalej jeszcze, jak parę lat temu, był wyraźnym protektorem socjalizmu, a nawet anarchizmu. Dość przypomnieć sobie półgębkiem naturalnie, (bo z obawy przed konfiskatą), pomiędzy wierszami lokowane współczucie tego pisma dla takich Ravacholów, Caseriów i innych wyrodków społeczeństw zachodnio-europejskich. Dość przypomnieć sympatyczną pobłażliwość *Kurjera* dla naszych socjalistów, plwających publicznie na najświętsze uczucia polskiego społeczeństwa... Naraz — formalnie przez jedną noc — pismo to przedzierzgnęło się w organ stronnictwa ludowego. I cóż widzieliśmy? Cele społeczne i polityczne zmieniły się na oko — ale akcja pozostała ta sama. Ośmieszanie lub spotwarzanie wszelkiej władzy, religji, ustroju panującego, podburzanie proletarjatu wiejskiego i miejskiego przeciw inteligencji, pośrednie opiekowanie się wszelkimi wybrykami motłochu, czy to we Lwowie, czy we Wiedniu, Brukseli, Paryżu itd. — słowem tendencyjne schlebianie masom, aby je w danej chwili albo pod hasłem socjalizmu, albo, jak, dziś, stronnictwa ludowego — mieć w rękach, jako powolne a straszne narzędzie....

Powtarzamy — czas ostatni dla warstw oświeconych skupić się i zwartą falangą wystąpić przeciw tej nędznej garstce wichrzycieli. Czas ostatni, aby nietylko głęboką pogardą, ale też stanowczą odmową wszelakiego poparcia piętnować tych ludzi i ich pisma, jako groźnych rozsadników dżumy i pożogi społecznej, jako szaleńców lub zbrodniarzy, których jedynym terenem bytu powinien być — szpital albo kryminał!

Na zakończenie słów parę do tych, którzy nas zrozumieć powinni... Od wystawy krajowej, gwoli zapewnienia tej pięknej imprezie wszechstronnego powodzenia, pewne wpływowe sfery formalny kompromis, cichy i milczący, zawarły z matadorami naszego radykalizmu. To fakt smutny — ale prawdziwy! Kompromis ten trwa widocznie dalej, skoro radykalizm, jakby pod opiekuńczem skrzydłem sfer owych, coraz śmielej podnosi głowę, coraz szersze zapuszcza zagony po kraju całym. Panowie — źle się bawicie!

Listy z Królestwa.

Redakcja *St. Pietierburgskich Wiedomostiej* otrzymuje z różnych miejscowości z Królestwa listy na temat ugody polsko-rosyjskiej. Takie listy, zdaniem dziennika petersburskiego, mają pewną przewagę nad artykułami w gazetach: pisane są one daleko prościej, mają daleko serdeczniejsze piętno, a głównie wolne są od pojęć cenzuralnej i partyjnej polityki. Znajduje się w nich jeden istotny niedostatek — niekiedy pisane są nadto rozwlekle, tak że nie można ich drukować w całości i należy się ograniczyć na przytaczaniu z nich ważniejszych ustępów.

„Chociaż prasa rosyjska — pisze jeden z korespondentów — przejawia pewną przychylność dla naszej narodowości, jednakowoż z tego, co się pisze, nie można wysnuć wniosku, co właściwie rozumieć należy pod nazwą „zbliżenia", „porozumienia" i t. p. pięknych słówek, którym Polacy mogą przypisywać inne znaczenie, niż Rosjanie".

Po tym krótkim wstępie autor robi prasie rosyjskiej następujący zarzut:

„Przedewszystkiem chcielibyśmy wiedzieć, jakiem prawem publicyści rosyjscy nazywają Królestwo Polskie „krajem nadwiślańskim", „Powiślem" i t. p.? Sądzę, że zmiana nazwy może być dokonaną tylko w drodze ustawodawczej. Obecnie zaś zmiana nie harmonizuje z tytułem *car' polskij*, zachowywanym przez monarchę nawet w skróconym tytule. To wcale nie drobnostka, jakby się zdawało, gdyż budzi podejrzenia, że istnieje zamiar zniweczenia nawet samej nazwy narodu polskiego".

Inny korespondent pisze, że ruch ugodowy w społeczeństwie polskiem istniał jeszcze w r. 1840. „Naród polski, oszukany przez zagraniczne obietnice, widząc (!?) niemożliwość samodzielnej egzystencji wśród potężnych sąsiadów, zmienił swój pogląd na świat. Uznał w zasadzie konieczność pogodzenia się z Rosją, nie jest jednakowoż pewny, czy to można osiągnąć. Gazety rosyjskie głoszą, że tylko prawosławni mogą mieć dostęp do świątyni Wszechsłowiańszczyzny i wyrażą nadzieję, że język rosyjski z czasem zupełnie zapanuje nad Niemnem i nad Wisłą. Czyż wobec tego może być mowa o jakiejkolwiek zgodzie?

Polacy chcieliby żyć, swobodnie rozwijać swoją narodowość i zachować swoją wiarę; Rosjanie uważają to za drobnostkę...

Jako więcej słabi i zawiśli, nie możemy stawiać warunków, tem więcej nie może tego uczynić oddzielny człowiek nie posiadający żadnych pełnomocnictw; znam jednak mój naród, żyję jego sympatjami i antypatjami i rozumiem, że Polacy nigdy nie dojdą do takiego stopnia objektywności, aby patrzyć zupełnie obojętnie na to, co się dzieje na Litwie i na Żmudzi.

Nieuprzedzeni Rosjanie muszą się zgodzić, że prześladowania religijne są największym gwałtem, zrozumiałym w czasach fanatyzmu i ciemnoty, ale nieodpowiednim oświeconemu i tolerancyjnemu pod względem religijnym wiekowi. A iluż jednak unitów dotąd jeszcze żyje i umiera bez ostatnich sakramentów? Któż będzie za to odpowiedzialnym przed obliczem Boga? Stosunek człowieka do Boga pozostawmy jemu samemu, temu człowiekowi. Niech każdy wierzy tak, jak mu nakazuje jego sumienie. P. Nabliudatiel, współpracownik *St. Piet. Wied.*, zaznaczywszy ruch polskiego społeczeństwa w stronę Rosji, objaśnia go nie sympatjami dla Rosjan, lecz koniecznością. Sympatja w danych warunkach byłaby kłamstwem psychologicznem. Może się ona utworzyć, gdy stosunki wzajemne będą normalnymi. Przecież rząd austrjacki nie może się skarżyć na brak lojalności ze strony Polaków galicyjskich? Wobec wzajemnie uznanej konieczności zmiany stosunków, naród rosyjski postąpi szlachetnie, wyciągając rękę do zgody i tylko on pierwszy może to uczynić, dlatego, że jest silniejszym."

St. Pietierburgskija Wiedomosti zapowiadają, iż w dalszym ciągu będą podawać wyjątki z tych naprawdę zajmujących listów z Królestwa.

* * *

Jeszcze przed niedawnym czasem redaktor *Swieta* p. W. W. Komarow, pomieściwszy w dziale doniesień urzędowych tekst carskiego reskryptu na imię Apuchtina, razem z ustępem o „Królestwie Polskiem", na drugi dzień pytał: „Kto się ośmiela *chytrze* (?!!) nazywać kraj nadwiślański Królestwem Polskiem?" Obecnie *Swiet* w nagłym porywie niezrozumiałego co prawda zachwytu gotów przyznać i nawet przyznaje, że „istnieje dobry, sławny szczep polski, utalentowany, braterski dla narodu rosyjskiego, spokrewniony z całym światem słowiańskim, poddany carowi rosyjskiemu, ale niema żadnego Królestwa Polskiego." Mimo to — odpowiadają na *St. Pietierburgskija Wiedomosti* — Królestwo Polskie istnieje i nie może nie istnieć, jako pewne pojęcie geograficzne, jako nazwanie kraju, przyjęte w aktach rządowych i naturalnie cenione przez narodowość polską." Musimy dodać, iż w aktach państwowych wszędzie jest zachowaną nazwa „Królestwo Polskie".

KORESPONDENCJE.

Kraków 14. marca.

(Prasa miejscowa wobec wyboru p. Daszyńskiego. — Sojusz wyborczy między żydami i włościanami. — Przyszłość tego sojuszu. — Wybory w kurji miejskiej, wiejskiej oraz w izbie handlowej.)

(fs.) Prasa krakowska omawia znaczenie dokonanego wyboru z kurji V. okręgu krakowskiego p. Ignacego Daszyńskiego, zanadto pesymistyczne wyciągając wnioski. Szczególniej uderza wszystkich fakt, iż włościanie 80 procent swoich głosów oddali kandydatowi socjalnej demokracji. To prawda, ale trzeba się dobrze tej rzeczy przypatrzeć, aby ją należycie zrozumieć, a wtedy przedstawi się ona w należytem świetle. Włościanie nie mieli poprostu innego lepszego, w znaczeniu chłopskiem, kandydata. Ks. Poniński ani p. Mikołajski nie trafili do wyobraźni i przekonania ludu; w tym okresie politycznego wykształcenia, w jakim znajduje się nasz lud, w tej chwili trudnych dla niego stosunków ekonomicznych, najsilniej na niego oddziałać może tylko skrajna przesada, skrajna krytyka obecnego systemu i obecnych stosunków, jak najdalej idące obietnice. To właśnie niosła ludowi agitacja socjalna, grała na jego nerwach, budziła jego namiętności, malowała mu w najczarniejszych kolorach jego dolę, i dlatego zwyciężyła moralnie; nie poprzestała na tem, bo w duszy chłopskiej budziły się przecież refleksje i niedowierzania, więc w dniu wyborów demokracja socjalna poprowadziła włościanina prawie za rękę do urny wyborczej, wetknęła mu napisaną do ręki kartkę wyborczą, tak, że ten odurzony prawie, zhypnotyzowany listem ks. Stojałowskiego, w przeddzień wyborów rozesłanym, szedł do urny w stanie na pół nieświadomym.

Ten stan psychologiczny ludu, ta zręczna i agwltowna agitacja, tłomaczy dopiero ów potworny sojusz, w którym żydzi i chłopi głosowali wspólnie na p. Daszyńskiego; dwie warstwy ludzi, mających wręcz sprzeczne interesa, dwie warstwy, z których jedna dąży nieubłaganie do opanowania drugiej, jak to widzimy na przykładach w Galicji, gdzie żydzi najwięcej ziemi chłopskiej wykupują i egzystencje włościańskie niszczą. Sojusz ten potworny musi się rozbić w jak najkrótszym czasie, harmonja w nim na daleką metę jest niemożliwą. Zrozumią to włościanie nasi w niedługim czasie, poczują na własnej skórze i wtedy dopiero poznają, jak ciężki błąd popełnili, na jakie manowce zawiódł ich brak wyrobienia politycznego, brak ufności dla rzeczywistych przyjaciół. Tę ufność podkopało pierwsze stronnictwo ludowe i pierwsze zebrało smutne jej owoce, upadło bowiem zupełnie, przelicytowane przez socjalistów.

Na pewne liczyć można, opierając się na niewzruszonych zasadach sprzeczności interesów społecznych i ekonomicznych, że włościanie nasi wycofają się z tej tak szkodliwej dla siebie spółki, w jaką obecnie wciągnięci zostali; wycofa się z niej także bardzo wielu robotników katolickich, którym ten sojusz także zaczyna się nie podobać i wtedy dopiero wytworzy się sytuacja jasna i czysta. Po jednej stronie staną żywioły skrajne razem z obozem żydowskim, po drugiej społeczeństwo chrześcjańskie, a do niego całą duszą należy chłop polski. Do wytworzenia takiej sytuacji przyczyniły się bardzo wybory u nas w kurji V. i to ich najważniejszy skutek. Umożliwiają one i otwierają nową epokę polityczną i społeczną.

Obiegają tu pogłoski, nie wiem o ile uzasadnione, że wybrany posłem p. Ignacy Daszyński nie ma lat 30 i nie jest poddanym austrjackim.

We czwartek rozpoczną się u nas wybory z kurji miejskiej. Kraków wybiera 2 posłów. W ostatniej kadencji rady państwa reprezentowali miasto nasze pp.: dr. Ferdynand Weigel, adwokat, sekretarz izby handlowej, oraz dr. August Sokołowski, profesor gimnazjalny. Ich też kandydatury omawiane były na zebraniu komitetu przedwyborczego w dniu 1. marca rb., przyczem zaznaczyło się wyraźnie, że p. dr. Sokołowski ubiega się i nadal o mandat, p. dr. Weigel zaś oświadczył, że o mandat się nie ubiega, przyjmie wszakże takowy, gdyby został wybrany. Na tem samem zebraniu komitetu stanął także jako kandydat prof. dr. Kasparek i wyłożył swoje zapatrywania społeczne i polityczne. W głosowaniu komitet większością głosów oświadczył się za kandydaturami pp.: Sokołowskiego i Weigla. Takie doraźne decydowanie kilkudziesięciu ludzi, stronniczo zestawionych, nie może naturalnie przesądzać woli wyborców, dlatego też dzisiaj o godz. 4 popołudniu wyborcy ci zbierają się na zgromadzenie przedwyborcze w sali rady miejskiej, na którem ma stanąć prof. dr. Kasparek. Wynik dzisiejszego zgromadzenia przedłożony będzie komitetowi centralnemu, który ma zatwierdzić dwie kandydatury. Wobec tego, że dr. Weigel oświadczył wyraźnie, iż o mandat się nie ubiega, stanowisko komitetu centralnego jest bardzo ułatwione, staną bowiem wobec niego tylko dwie kandydatury pp.: prof. dra Franciszka Kasparka i prof. dra Augusta Sokołowskiego. Kandydatury te znajdują przychylne przyjęcie w bardzo szerokich kołach obywateli.

Oprócz powyższych kandydatur, wymieniają tu także na kurję miejską krakowską kandydatury pp.: dra Szczepana Mikołajskiego, który ubiegał się o mandat w kurji powszechnej i dra Jana Alberta Proppera, adwokata i radcy miejskiego.

---

(53)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nic znalazł między nimi nic, coby go mogło naprowadzić na jakiś ślad. Kazał zawołać sobie Bucaille'a i zadał mu kilka pytań.

— Od jak dawna mieszkał u pana Mauborgne?

— Od pięciu dni... i gdybym był wiedział...

— Jaki prowadził sposób życia?

— Tak, jak każdy inny. Wstawał trochę później niż my; ponieważ jednak był Paryżaninem... Tak, gdybym był wiedział...

— Nie zauważyłeś pan u niego nic szczególnego?

— Zupełnie nic.

— Czy otrzymywał wizyty? Czy wychodził, czy też ciągle przesiadywał w domu? Czy to był turysta, który chciał sobie tylko oglądać Wogezy, czy też przybył tutaj w interesach? Staraj się pan przypomnieć sobie to wszystko.

— Hm! hm! — mruknął Bucaille, składając ręce na opasłym brzuszku. — Pytasz pan za wiele naraz. Czy przyjmował wizyty? Tylko jedną...

— Kogóż mianowicie?

— Pana margrabiego de Bargemont.

— Dawno?

— Oh nie! Wczoraj dopiero... na godzinę, czy dwie przedtem, zanim się puścił w drogę do zamku.

— Do jakiego zamku?

— Do Bargemont.

— Z margrabią?

— Nie, sam. Czekajno pan, wyjaśnię panu zaraz wszystko. Margrabia de Bargemont przyszedł popołudniu, pan Mauborgne czekał już na niego; wizyta jednak nie trwała długo. Może w godzinę potem przyniósł mały chłopiec list dla pana Mauborgne'a.

— Od kogo?

— Tego nie wiem.

— Znasz pan tego chłopca?

— Znam, nazywa się Feliks Langevin. Pan Mauborgne, przeczytawszy list, zażądał natychmiast konia, aby się udać do Bargemont, dokąd go widocznie tym listem wzywano. Nie mogłem mu jednak wystarać się o konia i radziłem mu, aby drogę do Bargemont odbył piechotą.... Tak, gdybym to był wiedział!... Więcej już nic nie wiem.... Gdy zobaczyłem znowu tego biedaka, był już zimny i sztywny...

— Pieniędzy miał dużo przy sobie?

— O tem nic nie wiem, panie sędzio, zwłaszcza, że nie wziąłem dotychczas od niego ani złamanego szeląga...

— Nie podpadło panu zatem nic szczególnego i nie masz mi pan nic więcej do powiedzenia?

Gruby oberżysta zaczął się drapać za uszami, a po chwili odparł:

— Zdaje mi się, że jeszcze coś panu powiedzieć mogę...

— Mów pan więc, tylko prędko!

— Może ta rzecz nie posiada najmniejszego znaczenia, o czem pan będziesz mógł sądzić najlepiej. Było to przed trzema dniami, gdy pan Mauborgne, wkrótce po powrocie z zamku Bargemont, zawołał mnie do siebie i oświadczył mi, że na wycieczkach po lesie wśród skał mógłby zgubić jakiś bardzo cenny papier, poczem wręczył mi pugilares i rzekł: „Tu, w tym pugilaresie znajduje się ten papier; strzeż go pan i nie zgub, gdyż posiada on dla mnie ogromną wartość". Może to mówił innemi słowy, ale treść była taka.

— A gdzież jest ten papier?

— Schowałem go do szuflady, w której chowam codzienne wpływy i gdzie go jeszcze wczoraj wieczorem widziałem.

— Proszę, — pokaż mi go pan natychmiast.

Bucaille z chęcią zszedł ciężko po schodach, aby wykonać to polecenie.

— Papier ten rzuci w każdym razie pewne światło na całą sprawę — rzekł sędzia śledczy, przeglądając notatki, które już sobie porobił.

W chwilę potem usłyszał szybkie kroki na schodach i Bucaille wpadł do pokoju; ale jakże zmieniony! Zwykle tak czerwone policzki były blade jak kreda, usta mu drżały, a fartuchem, usianym plamami od wina i tłuszczów, ścierał sobie pot z czoła, przyczem bełkotał:

— Okradziono mnie!... Okradziono!

— A papier?

— Znikł także.... a z nim sto franków, które się znajdowały w szufladzie.... na szczęście nie było tam więcej.... Wszystko zniknęło, drobne, srebro, złoto, pugilares, wszystko!

— W jakiż sposób? Czy pan pozostawił klucz w zamku.

— Ale skąd! Klucz wisi na kółku razem z innymi, a pęk ten noszę zawsze przy sobie... oto on, jak pan widzi... Złodziej posługiwał się wytrychem zapewne.... szuflada była zamknięta na dwa spusty, jak zwykle... a nie znać wcale śladów gwałtownego otwierania.

Sędzia śledczy zdawał się być w najwyższym stopniu zdziwiony, a zajęcie jego rosło z każdą chwilą.

— Historja staje się coraz więcej zawikłaną — szeptał do siebie.

Zeszedł z gospodarzem po schodach. W głębi, przy ścianie obszernej sali znajdował się wielki kredens z dwoma szufladami w środku, z których jedna była napół wyciągnięta i pusta. Bucaille zamykał w niej codziennie wpływy, jeżeli było więcej pieniędzy; gdy chodziło o mniejszą kwotę, zostawiał ją w szufladzie wielkiego stołu z miękkiego drzewa, znajdującym się na środku sali.

Wczoraj według swego opowiadania włożył do szuflady w kredensie około tu franków; było to około godziny piątej po południu, a w sali nie było nikogo. Przypomniał sobie jak najdokładniej, że widział przytem ten mały niezamknięty pugilares z czerwonej skóry. Potem nie otwierał już wcale szuflady, i dzisiaj także nie i byłby to uczynił dopiero dzisiaj wieczorem, gdyby sędzia śledczy nie był zażądał tego pugilaresu.

— Tak więc — rzekł pan de Mauves, gdy Bucaille skończył — nie możesz pan nawet powiedzieć, czy kradzież popełniono dzisiaj czy wczoraj?

— Naturalnie, że nie; jakżeby to inaczej było możliwem?

Rzecz była dziwna i na bystry umysł urzędnika wywarła głębokie wrażenie. Było możliwem, iż kradzież była dziełem prostego przypadku; z taką samą łatwością można było przypuszczać, że czyn ten wykonał ktoś, kto był dokładnie poinformowany o istnieniu tego tajemniczego dokumentu i miał interes w tem, aby on zniknął. W każdym razie sprawa stawała się coraz więcej zawikłaną.

— Aby kradzież wykonać z taką łatwością i pewnością — rzekł sędzia śledczy po krótkiej pauzie — musiała zachodzić ta okoliczność, iż pana przez dłuższy czas nie było w sali i prócz złoczyńcy nie było również nikogo w całym domu... Czy przypominasz pan sobie coś pod tym względem?

— Coś pod tym względem? — powtórzył Bucaille, jakby nie rozumiejąc pytania.

— Czy nie przypominasz pan sobie, iż wczoraj albo dzisiaj opuściłeś oberżę na chwilę i nie zostawiłeś w tej sali jednej albo dwóch osób?... Czy poznałbyś pan te osoby i czy mógłbyś je o ten czyn podejrzewać?... Przemytnicy, kłusownicy lub inna hołota z pewnością często zachodzi do pana i bez wątpienia znasz pan tych ludzi osobiście...

— Znam ich coprawda, ale w ostatnich dniach nie widziałem żadnego z nich...

— Namyśl się pan tylko!

— I bez tego myślę. Nie przypominam sobie, abym w ostatnich dniach widział jaką podejrzaną twarz... chyba, że... Muszę już panu wszystko powiedzieć, prawda, tem więcej, że to nie pociągnie za sobą żadnych następstw...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Walka o mandat w kurji gmin wiejskich Kraków-Chrzanów-Wieliczka trwa dalej między posłem sejmowym p. Wójcikiem a p. Danielakiem, lecz ostatni, popierany przez ks. Stojałowskiego, ma bardzo silne szanse wyboru. Ciekawą jest polemika, przeprowadzona w tej sprawie między p. drem Ernestem Adamem, redaktorem *Przeglądu wszechpolskiego*, a p. Danielakiem...

Z izby handlowej i przemysłowej pewnym jest wybór dra Rapoporta.

Ruch wyborczy.

Kandydatury z m. Lwowa.

Szklankę zimnej wody podał p. Rewakowicz w *Kurjerze Lwowskim* komitetowi powszechnemu. Oto co czytamy w tem piśmie:

„Obywatele lwowscy zadają sobie pytanie, jakim sposobem komitet powszechny, postanowiwszy program warunkowej solidarności koła, mógł skombinować kandydatury dra Piętaka i Rewakowicza, pierwszy bowiem oświadczył się kategorycznie za bezwzględną solidarnością, a drugi oświadczył jasno, że solidarność jest niemożebną bez zmiany regulaminu koła polskiego, zapewniającej mniejszości swobodę występywania imieniem własnem.

Rewakowicz kandyduje solidarnie z Lewakowskim na podstawie jednego i tego samego programu, to jest: programu stronnictwa ludowego. Kto więc jest zwolennikiem tego stronnictwa i programu tegoż, ten konsekwentnie będzie głosował tylko na nich obu, a nie będzie czynił kombinacyj kandydatów, nie kwadrujących ze sobą".

Wobec tego sprawa dla ludzi poważnych jest jasną — droga postępowania wytkniętą. Kto nie chce brać na siebie odpowiedzialności za rozbijanie głosów, ten powinien głosować bezwzględnie na pp.:

Dra Leonarda Piętaka i
Dra Władysława Dulębę!

Z lwowskiej izby handlowej. W sprawie wyborów z lwowskiej izby handlowej odbyło się onegdaj w lokalu izby poufne zebranie jej członków. W toku obrad wyłoniły się dwie poważne kandydatury, wywołane stanowczem ustąpieniem p. Szczepanowskiego a mianowicie wiceprezesa p. Piepesa i długoletniego członka izby p. Wł. Gubrynowicza. Zdaje się, że około tych dwóch osób skupi się akcja wyborcza.

Ze Złoczowa donoszą, że tamtejsi wyzyskiwacze wyborczy postanowili dla podreperowania swych finansów sprowadzić dra Blocha i postawić go *contra* dr. Bykowi. Jest to manewr podwójnie oburzający: raz dlatego, że dr. Byk należał do najczynniejszych posłów koła, podczas gdy dr. Bloch tylko kompromitował Galicję, — powtóre dlatego, że żydzi w własnym dobrze zrozumiałym interesie nie powinni zwalczać teraz i pozwalać sobie na takie ekscesy, które i tak usprawiedliwiają wiele niechęci, mogą tylko zwiększyć. Zresztą cała ta kandydatura rabinacka jest śmieszną i głupią farsą, która nie przeszkodzi zwycięstwu p. dr. Byka.

Zgromadzenie wyborcze. Otrzymujemy następujące pismo: Z upoważnienia komitetu przedwyborczego mam zaszczyt zaprosić panów wyborców z większej własności powiatów: Wadowice-Biała-Myślenice-Żywiec na posiedzenie, które odbędzie się dnia 22. bm. w Wadowicach w lokalu rady powiatowej o godzinie 12 w południe celem ostatecznego porozumienia się dla osiągnięcia solidarnego wyboru posła do rady państwa. *Przecław Sławiński.*

W Krakowie stawał onegdaj przed wyborcami prof. Kasparek, który się ubiega o mandat z m. Krakowa.

Otrzymujemy następujące pismo: Z upoważnienia komitetu centralnego mamy zaszczyt zaprosić szanownych wyborców większej własności z okręgu Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz na zgromadzenie przedwyborcze do Stryja w sali rady powiatowej w dniu 22. marca br. o godzinie 1. popołudniu odbyć się mające dla porozumienia się w sprawie wyboru posła do rady państwa. — *Stanisław Komarnicki, Edmund Dzieduszycki, Franciszek Roswadowski, Karol Dzieduszycki.*

Kandydaci stronnictwa ludowego w IV. kurji: *Przyjaciel ludu*, organ stronnictwa ludowego, pisze: Rada naczelna przyjęła do wiadomości następujące kandydatury, uchwalone przez komitety miejscowe:

1. Kraków-Wieliczka-Podgórze-Chrzanów: poseł Franciszek Wójcik z Wyciąż.
2. Wadowice-Myślenice: Andrzej Średniawski z Górnej Wsi, poseł sejmowy.
3. Bochnia-Brzesko: Adam Bardel z Miluszowic.
4. Tarnów-Pilzno-Dąbrowa: Jakób Bojko z Grębowa, poseł sejmowy.
5. Ropczyce-Mielec-Tarnobrzeg: Franciszek Krempa z Padwi, poseł sejmowy.
6. Łańcut-Nisko: Józef Jachowicz, gospodarz ze Strażowa.
7. Jasło-Gorlice-Krosno: Paweł Nawrocki, gospodarz z Odrzykonia.

W okręgu Sanok-Brzozów-Lisko stanowcza decyzja co do osoby kandydata ma zapaść 12. bm. Dotychczas zgłosili swe kandydatury: Aleksander Piech, przewodniczący komitetu sanockiego, Gerard Sterek i inni.

O okręgu Jarosław-Cieszanów o mandat z IV. kurji ubiegali się z ludowców: Jan Koński i Andrzej Wilk. Gdy Jan Koński jednak zrezygnował, przeto jako kandydat stronnictwa ludowego pozostał Andrzej Wilk z Sieniawy.

Z Jaworowa piszą do nas: W sprawozdaniu o przebiegu prawyborów w mieście Jaworowie zamieszczonym w lwowskim organie radykałów wyrazili podpisani tamtejsi korespondent dr. Józef Hibl, adwokat w Jaworowie i delegat stronnictwa ludowego, że radykali ruscy nie związali się z ludowcami polskimi, a wynik prawyborów byłby wcale inny. W ślad za tym życzeniem dalszą akcję wyborczą w okręgu wyborczym Jaworów i Gródek prowadzą już wspólnie ludowcy z radykałami ruskimi. Na wiecu w Jaworowie i Gródku najsilniejszej barwy radykali ruscy posłali pod dowództwo naczelnej rady stronnictwa ludowego. Na wiecu radykałów ruskich w Jaworowie dnia 1. marca odbytym rekomendował ponownie delegat walczą najgwałtowniej kandydaturę p. Merunowicza w IV. kurji, a popiera Nahirnego, który na zapytanie „czy w danym razie należałby do stronnictwa ugodowego", odpowiada „nigdy". Wiec w Jaworowie na dzień 8. marca zwołuje również wspólnie delegat stronnictwa ludowego i radykali ruscy i na nim najgwałtowniejsze ataki przeciw Merunowiczowi najsilniejsze poparcie Nahirnego. Jakim sposobem przeto dr. Karol Lewakowski może zaprzeczać solidarności swej z ruskimi radykałami, to trudno zrozumieć. Adwokat dr. Hibl, który w posiedzeniach rady naczelnej stronnictwa ludowego brał udział, który używa pieczęci „delegat stronnictwa ludowego" jest chyba na tyle inteligentnym, że działalność jego z tendencjami stronnictwa ludowego ściśle złączyć należy. Sposób zaś walki wyborczej prowadzonej przez stronnictwo ludowe, znajdzie prawdopodobnie należyte oświetlenie przed forum sądu, gdyż co do wiecu w Jaworowie dnia 27. lutego br. odbytego, wdrożyła prokuratorja państwa śledztwo przeciw Lewakowskiemu, Jaegermanowi, Bobelakowi oraz Seńkowi Borysowi z Jaworowa o zbrodnię z §. 65. ust. kar., względnie przestępstwa z §. 300 ust. kar. Śledztwo przeprowadził w dniu 8. i 9. marca br. w Jaworowie sekretarz rady sądu obwodowego w Przemyślu p. Zebracki, z wynikiem jak opowiadają, dla oskarżonych najfatalniejszym.

Kandydatury Stojałowczyków. Ks. Stojałowski ze swej strony poleca na kurję IV. następujące kandydatury:

Na okręg Wadowice-Myślenice ks. Andrzeja Szpondra, suspendowanego przez przełożoną władzę duchowną b. wikarego z Makowa;

Na okręg Łańcut-Nisko ks. Stanisława Hanusiaka, wikarego z Rabki;

Na okręg Rzeszów-Kolbuszowa ks. Jana Nehrebeckiego, gr. kat. probosza w Zalesiu w powiecie rzeszowskim.

Nowe kandydatury. Z gmin miejskich okręgu Kołomyja-Kossów-Śniatyn kandydować będzie wobec rezygnacji p. Zajączkowskiego, radca sądu Towarnicki, którego popiera komitet metropolitalny.

Z Wieliczki donoszą nam d. 14. marca wygłosił tu mowę kandydacką trzeci z rzędu kandydat na posła do parlamentu z kurji II. (Nowy-Sącz-Wieliczka-Biała) p. dr. Łazarski z Wadowic. Przed nim stawali przed tutejszymi wyborcami Zygmunt Mayer redaktor. *Mieszczanina* z Nowego Sącza dnia 7. bm. i dr. Seinfeld adwokat z Krakowa d. 8. bm.:

Echo wyborcze. Z Rybny *Nowa Reforma* otrzymała następujące arcyhumorystyczne pismo opatrzone pieczęcią gminną: W numerze 56. *Nowej Reformy* z dnia 10. marca r. b. zamieszczono korespondencję z doniesieniem, jakoby w Rybny w niedzielę przyszło do krwawego starcia pomiędzy włościanami a socjalistami, wywołanego przez tutejszych włościan. Otóż nieprawdą jest, jakoby „wysłanników socjalistów z Krakowa powitano kijami i gradem kamieni", gdyż w chwili ich przybycia ludność zgromadzoną była w kościele na nieszporach. Socjaliści bowiem przybyli w największym spokoju do Rybny i zakwaterowali się w domu Kazimierza Grabowskiego, gdzie karty głosowania podpisywali. (!) Po wyjściu ludności z kościoła zgromadzenie się rozpoczęło, a wówczas gospodyni domu oświadczyła zebranym, iż „kto tylko zawoła „hańba", dostanie ukropem w łeb". Po zagajeniu, socjalista Czech, pochwaliwszy Chrystusa, począł gminę tutejszą szkalować w najokropniejszy sposób, co gdy się zgromadzonym nie podobało, wówczas Grabowska poczęła zgromadzonych mieszkańców gminy (nie socjalistów) obrzucać garnkami z popiołem (!) tak dalece, że ci zmuszeni byli z izby oknami i drzwiami na dwór uciekać, (przed jedną kobietą! *przyp. red.)* i wówczas dopiero rozzłoszczeni, socjalistów tak z izby, jak i ze wsi wyrzucili. Że „trzech jest rannych", temu stanowczo zaprzeczamy, gdyż tylko jeden, t. j. Czech, został poturbowany. — Rybna dnia 12. marca 1897 roku. — W imieniu całej gminy *Jan Pytel*, wójt.

Z Kałusza donoszą nam 12. bm.: Więc pierwsza walka wygrana, a było już krucho, bo w Kałuszu moskalofil dostał 24 głosów więcej, a Stryj także 20 takich przyniósł — i mina naszych serdecznych już zaczęła gęstnąć, ale wczas telegramy z innych powiatów dopisały — i po trzeciej godzinie przy muzyce i wiwatach wyprowadzono nowowybranego posła z gmachu starostwa, poczem nastąpił jak zwykle posiłek zmęczonych wyborców — teraz jeszcze wtorek aby tak poszedł, to będzie dobrze.

Pomimo tego nie ustają księża ruscy, przy przy pomocy Korytowskiego, adw. Kosa i Bednarczuka, dalej nie przebierać w środkach agitacyjnych; już po porażce wczorajszej zebrano wszystkich stronników Mogilnickiego do czytelni „Zorja" i tam przy częstunku Korytowski zagrzewał do wytrwałości przy wyborach IV. kurji, ale szanse Romańczuka ciągle słabną.

Jak już pierwej pisałem, to wszystkiemu winni księża ruscy, oni buntują chłopa, a chłop idzie za nimi, chociaż oni wcale nie są jego przyjaciółmi. Tak np. we wsi górskiej P. jest parochem ks. R. i każe sobie płacić za ślub, czy to biednemu, czy bogatemu gotówką 10 zł., korzec owsa — za katechizację przez dwa tygodnie, robocizna czy w polu, czy w ogrodzie, dwie kury, cztery strucle,dwa metry białego płótna — a w końcu 2 lub 3 kilo mięsa na pieczonkę, czyli pieczeń, a gdy tylko jeden z tego brakuje, ślubu nie da — i wszystko uchodzi. Nie dziw więc, że gdy przed sześciu laty przyszedł tu w podartej rewerendzie, dziś ma już kilka tysięcy gotówki. Księża ruscy wcale się szkołą nie interesują. Nie ma żadnej spójni nauczyciela z księdzem, bo nauczyciela uważa ksiądz za swego wroga i biedny wszędzie we wsi nauczyciel, jak nie ujmie sobie księdza, to bardzo źle mu się prowadzi. — Tu trzeba koniecznie zbadania stosunków, niechaj się tem zajmie konsystorz i rada szkolna krajowa, a najlepszą rzeczą porobić z księży urzędników, dobrze płacić, ale wszystko im odebrać, to odechce im się buntu. Już to o tutejszych stosunkach dałoby się foljały pisać!

O krwawem zajściu w Dawidowie otrzymujemy następujące szczegóły:

Szanowna redakcjo! Wyczytawszy w dzisiejszym *Dzienniku* opis zajść w Dawidowie pozwalam sobie, jako przewodniczący komisji wyborczej, przedstawić jak najszczegółowiej fakt niezupełnie dokładnie podany.

O godzinie 8. z rana rozpoczęły się wybory i zaraz urlopnicy dawidowscy i z pobliskiej wsi Czerepina zażądali wydania im kart legitymacyjnych, które w jednych gminach dano urlopnikom, w innych nie. Komisarz rządowy śp. Popiel oświadczył im na to, że nie mając kart legitymacyjnych, wydać ich im nie może.

Do godz. 11. zrana urlopnicy uformowali zbitą grupę przed drzwiami lokalu wyborczego, nie dopuszczając nikogo do głosowania, wskutek czego p. Popiel zatelegrafował do starostwa z zapytaniem co ma czynić, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi; o godzinie 11. zaczął się jednak tłum uspakajać i wyborcy z różnych gmin zaczęli przystępować do głosowania, co trwało do godziny $1^{1}/_{4}$. W tym czasie pokój przed izbą, w której komisja urzędowała, napełnił się tłumem liczącym co najmniej 200 do 300 ludzi i tu dopiero rozpoczęły się krzyki i ponownie zażądano wydania urlopnikom kart legitymacyjnych, na co komisarz rządowy dla uspokojenia odpowiedział, że ostatecznie i urlopnicy głosować będą, skoro oddadzą swe głosy wyborcy mający karty legitymacyjne. W tej chwili wszczęła się kłótnia z naczelnikiem posterunku żandarmerji, którego tłum ścisnął tak, że go wparł do lokalu, w którym komisja urzędowała, następnie tłuszcza ta wzburzona wywaliła drzwi, a jednocześnie zaczęto rzucać na członków komisji wyborczej kamieniami i kijami przez okno od strony zachodniej. Jeden z komisji otworzył wskutek tego okno od strony południowej wyskoczył przez nie, co i inni członkowie uczynili, z których trzech się zgubiło zaraz w tłumie, a między nimi pleban dawidowski, za którym kilkunastu parafjan pobiegło i gdyby nie kobiety, które go otoczyły, byłoby i księdzu na sucho nie uszło. Reszta członków komisji, mianowicie ja, wójt miejscowy i p. Jarosz z komisarzem rządowym schroniliśmy się do koszar żandarmerji pod tym samym dachem razem z dwoma panami, którzy do głosowania przybyli.

Tu zatarasowaliśmy się wypierani przez rozjuszony tłum z jednego pokoju do drugiego, aż ostatecznie z sionki frontowej tłum dopadł ś. p. Popiela, podarł na nim surdut, ale udało się nam jeszcze napowrót go wciągnąć, poczem zatarasowaliśmy znowu wspólnie drzwi szafą, które jednak po niejakim czasie wywalono, a my cofnęliśmy się do pokojów, z których poprzednio byliśmy wyparci, aż ostatecznie doszliśmy do ciemnej kuchenki, gdzie udało się tłumowi pomimo naszej obrony wyrwać ś. p. Popiela z naszego grona na dziedziniec. Było to o godzinie $^{1}/_{4}$ na 4. Zaczęto go zaraz bić, ale po chwili ś. p. Popiel, silny mężczyzna, szarpnął się, podniósł rewolwer i strzelił do napastnika, który go uderzył drągiem w głowę, tak, że krew nas obok stojących oblała.

Po strzale tłum z krzykiem: „rewolwer! rewolwer!" odskoczył, wtedy Popiel wszedł do nas do pokoju, gdzie do ostatniej chwili pozostało nas trzech t. j. ś. p. Popiel, ja i Dobrostański.

Tłum atoli znowu wpadł do pokoju, rozdzielił nas, mnie zaś moi dozorcy leśni, chcąc mnie ratować z kilku przychylnymi chłopami, zaklinając, bym życie ratował wyprowadzili na plac, skad napastowany przez kilku chłopów dawidowskich dostałem się wraz z p. Dobrostańskim i dozorcami do fury i odjechaliśmy wraz z p. Januszewskim, administratorem folwarku Siedlisk, który tam czekał. Co się dalej stało z ś. p. Popielem, opisał *Dziennik*.

Podając fakt najdokładniej, proszę szanowną redakcję umieścić to w łamach swego pisma, a może niniejszy opis i inne pisma powtórzą.

Według mojego przekonania, zajścia w Dawidowie wywołane były nietylko niewydaniem kart legitymacyjnych urlopnikom, ale były niezawodnie inne przyczyny głębiej tkwiące, co zresztą śledztwo sądowe wykazać powinno. Nie mniej uważam akt wyborczy dawidowski za nieukończony, przerwany rozlewem krwi. Skrutynjum się nie odbyło, zatem i aktu wyborczego ani ja podpisać nie mogę, a sądzę, że i inni członkowie komisji podpisów swoich na akcie wyborczym nie położą.

Tołszczów 13 marca 1897.

Stanisław Kowalski
zarządca lasów i przełożony obszarów dworskich w Tołszczowie.

* * *

Onegdaj po południu odbył się w Dawidowie pogrzeb ś. p. Popiela przy bardzo licznym udziale zebranych z okolicy krewnych i znajomych zmarłego. Prawie wszyscy mieszkańcy tamtejsi znaleźli się w kaplicy, skąd około 4 po południu kondukt wyruszył. Podczas całego tego smutnego obrzędu panował wzorowy porządek i spokój niczem nie zamącony. Starostwo lwowskie delegowało komisarza p. K. Przybysławskiego, celem utrzymania porządku. Zwłoki zarzucone wieńcami pośród których zauważyliśmy wieńce od konwentu OO. Dominikanów, od dyrektora dóbr p. A. Dawisohna, od kolegów zmarłego, eskortował w asystencji komisarza starostwa oddział huzarów do stacji Sichów, skąd koleją przewiezione zostaną do Przemyśla, gdzie wczoraj (w poniedziałek) po południu zostały złożone w grobowcu rodzinnym. Dawidów, gdzie dalej wre i kipi, wygląda jak mały obóz. Obecnie bowiem stoi w Dawidowie załogą 50 huzarów i cała kompanja piechoty, przebywa 8 oficerów, którzy stoją w ciągłej styczności z załogą w Tołszczowie zarekwirowaną, a składającą się z 50 żołnierzy piechoty z oficerami na czele. Specjalnym komisarzem politycznym dla utrzymania porządku w Dawidowie i okolicy, został mianowany komisarz powiatowy p. Wacław Jełowicki, on też dojeżdża tam codziennie, naprzemian z p. Przybysławskim. Ogólne panuje przekonanie, że w krótkim czasie powróci normalny stan, a dziś wzburzone jeszcze umysły, zupełnie się uspokoją, tem więcej, że dochodzenia przeciwko winnym są w toku, że ich już przeszło 40 aresztowano, a komisja sądowa z radcy sądu krajowego pana Haydera i prokuratora pana Seredowskiego złożona, od dnia krytycznego nieprzerwanie tam urzęduje.

Odezwa.

Komitet obywatelski wyborczy dla miasta Lwowa wydał następującą odezwę:

„We czwartek d. 18. bm. dokonać mamy wyboru dwóch reprezentantów stolicy naszego kraju w parlamencie austrjackim.

Przewidzieć niepodobna, co nam najbliższy okres sześcioletni przyniesie, to jednak pewne, że stosunki państw europejskich wikłają się coraz bardziej i grożą ciężkiem przesileniem, a także w ustroju państwa austrjackiego wskutek wybitnie zarysowanych, potężnych prądów narodowościowych i społecznych, zanosi się na ważne zmiany.

W tak ważnej chwili dla przyszłości naszego kraju i narodu nie wolno żadnemu prawemu obywatelowi, ojczyznę miłującemu, obojętnie przypatrywać się wyborom, lecz jest obowiązkiem każdego głosem swym przyczynić się do takiego składu naszej reprezentacji we Wiedniu, która potrafi utrzymać się na wysokości swego trudnego zadania i stać na straży naszych praw i interesów narodowych.

Pamiętajmy przedewszystkiem o tem, że koło polskie w Wiedniu jest nietylko delegacją galicyjską, ale zarazem główną przedstawicielką całego naszego narodu, że swą tradycyjną solidarnością i polityką narodową zdobyło sobie poważne stanowisko w Austrji i Europie, tak, iż z jego głosem liczą się dzisiaj nawet obce potężne państwa i narody. Stanowisko to utrzymać i wpływ moralny naszej reprezentacji wzmocnić i utrwalić, będzie pierwszą, świętą powinnością naszych posłów. Niezbędnym warunkiem zachowania jej siły wśród chaosu parlamentarnych stosunków w Austrji oraz liczebnej przewagi zawistnych nam stronnictw jest utrzymanie na zewnątrz jedności i solidarności koła polskiego; wiedzą o tem najlepiej nasi wrogowie, dla tego z nietajoną radością skwapliwie notują wieści o zamachach lekkomyślnych ludzi na jedność naszej reprezentacji.

Rodacy! Nie przykładajmy ręki do osłabienia naszego stanowiska i polityki narodowej, nie popełniajmy rozmyślnie ciężkiego grzechu narodowego. Wybierzmy na posłów naszych tylko takich mężów, którzy bez ogródek i zastrzeżeń nas zapewnili, że łączność ścisłą z kołem polskiem zachowają!

Wybierajmy zarazem tylko mężów niezawisłych materjalnie i moralnie, nieugiętego charakteru. wiernych ideom demokratycznym i postępowym, oraz zdolnych i chętnych do pracy parlamentarnej dla dobra narodu, kraju i naszego grodu.

Powierzmy mandat poselski tylko bezinteresownym obywatelom, którym jedynie sprawa narodowa i publiczna leży na sercu, którzy gotowi są spełnić trudny i nieraz niewdzięczny obowiązek, wolni od próżności osobistej, zawiści stronniczych i przewrotowych idei.

Mężami takimi, ze wszech miar godnymi reprezentowania stolicy kraju, są dotychczasowy nasz poseł

Dr Leonard Piętak
i
Dr. Władysław Dulęba.

Dr. Leonard Piętak, profesor uniwersytetu lwowskiego, piastował chlubnie nasz mandat poselski w ubiegłej kadencji parlamentarnej, jako wzór demokraty, pomnego zawsze swych obowiązków narodowych i obywatelskich. Wszystkie sprawy kraju, miasta i warstw słabszych, zwłaszcza urzędników i rękodzielników, miały w nim najgorliwszego orędownika i obrońcę.

Dr. Władysław Dulęba, adwokat krajowy, zawsze chętny, wymowny i bezinteresowny obrońca wszelkiej sprawy uczciwej, długoletni zasłużony radny miasta Lwowa, znany ze swych wybitnych zdolności, postępowych zasad, z czystości i niezawisłości charakteru, okaże się z pewnością godnym zaufania stolicy i dzierżyć będzie chlubnie mandat mu powierzony.

Obywatele wyborcy! Za tymi kandydatami oświadczyły się już najpoważniejsze koła naszego grodu, tak z pośród zawodów umysłowych jak mieszczaństwa. Głosujcie więc wszyscy solidarnie, bez względu na osobiste sympatje lub uprzedzenia, na tych tylko kandydatów, i nie rozpraszajcie napróżno waszych głosów, albowiem inaczej możecie ułatwić zwycięstwo kandydatom szkodliwym dla sprawy narodowej i wichrzycielom pokoju i porządku.

W imieniu komitetu obywatelskiego
Józef Kajetan Janowski,
przewodniczący.
Dr. Br. Radziszewski, *Stan. Ciuchciński*,
Zastępcy przewodniczącego.
Dr. Włodz. Godlewski, *Włodz. Buynowski.*
sekretarze.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 16. marca.
Teatr hr. Skarbka: „Favorita", opera Donizetti'ego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (16.): Lubina m. Wschód słońca o godzinie 6. minut 20, zachód o godzinie 5. minut 59.

Pożar w bożnicy przy ulicy Szajnochy we Lwowie wybuchł wczoraj około południa. Pożar mógł był znaczniejsze przybrać rozmiary ze względu na znaczną ilość materjału drzewnego. nagromadzonego w bożnicy. Ogień powstał w „świętej skrzyni" *(uren kodisch* po hebr.*)* prawdopodobnie wskutek zostawienia przez nabożnych niezgaszonej świecy. Pierwsze płomienie spostrzegł kantor *(chazen)* Mandel, natychmiast zawiadomił telefonem straż ogniową, a potem rzucił się ratować święe kięgi, mianowicie 10-ro przykazań mojżeszowych. Straż ogniowa ugasiła bezzwłocznie ogień.

Konfiskata. Wczorajsze poranne wydanie *Dziennika Polskiego* skonfiskowane zostało za krytykę działalności dyrekcji policji wobec ulicznych rozruchów we Lwowie.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, iż na kolei Ickany-Suczawa podjęto częściowo ruch pociągów. Mianowicie kursować będzie jeden pociąg dzienny. Pociągi nocne jeszcze kursować nie będą.

Sprawa tłumacka. *Kurjer stanisławowski* donosi, iż onegdaj uwięziono z polecenia sędziego śledczego p. Góralskiego, dra Howorkę, zięcia p. Gumińskiego, a współwłaściciela fabryki tłumackiej. Izba radna tut. sądu zniosła jednakowoż to zarządzenie, tak, iż dra Howorkę po parogodzinnym areszcie wypuszczono na wolność.

Aresztowanie. Dnia 12. bm. aresztowano w Przemyślu niejakiego Wodowozowa, korespondenta pism rosyjskich *Niediela* i *Ruś.* Przybył on do Przemyśla, jak twierdzi, by się przypatrzyć wyborom i nadał był obszerny telegram o wyborach w Drohobyczu i Przemyślu. Telegram ten zasłużył za powód do jego aresztowania. Policja podejrzywa go o szpiegostwo.

Wypadek z naftą. W Brodach wskutek wybuchu nafty w lampie, spaliła się Zofja Grill z 5 letniem dzieckiem.

Nowa stacja telegrafu otwarta zostanie w Tarnowie na dworcu przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym ze służbą dzienną przedłużoną do północy.

Okropny widok. Jeden z pasażerów parowca „Kaiser Wilhelm I", który utrzymuje komunikację między Amsterdamem a wschodnimi Indjami, opowiada w jednej z gazet holenderskich następujące zdarzenie z przed paru dni. Na kilka dni przed osiągnięciem wysokości wysp Azorskich spostrzegliśmy z pokładu naszego statku kadłub jakiejś barki w dali. Wielki maszt jej stał jeszcze prosto, reje, maszt mały i burty były zwalone, a na jednym z drągów powiewała jakaś szmata. Wydało się nam to podejrzanem. Jeden z oficerów wziął mnie do łodzi i kazaliśmy się podwieść do barki. Na widok, jakiśmy na niej spostrzegli, włosy nam powstały na głowie. W kajucie do połowy rozwalonej leżały trzy trupy wyschłe aż do kości. Jeden z nich wcale jeszcze psuć się nie zaczął. Człowiek ten musiał najwyżej przed dobą wyzionąć ducha. Na jednym z trupów leżał pies, a raczej tylko kości psie powleczone skórą, które się na nasz widok podniosły na nogi i kręcąc ogonem przywlokły do naszych stóp. Kazaliśmy zwłoki ze wszystkimi honorami rzucić w morze, a psa zabraliśmy z sobą. Z papierów barki dowiedzieliśmy się, że była to barka angielska „Ulp" z Grimsby, która z ładugą drzewa jeszcze 18. listopada z. r. opuściła port Pensacolę w drodze do Londynu. W samo Boże Narodzenie zerwał się nad barką orkan, który z jej pokładu zmiótł w morze dziewięciu ludzi z załogi. Odtąd błąkała się barka po wodach bezradnie, nigdzie nie mogąc trafić ani na ląd, ani na żaden statek. Pies uratowany zdechł mimo starań po dwóch dniach.

Wzruszające sceny rozgrywały się w tych dniach w Pradze czeskiej. Dnia 14. lipca 1894 roku popełniono na praskiej poczcie kradzież 16.000 zł. Podejrzenie padło na dwudziestotrzy-letniego manipulanta pocztowego Karola Heina, a że suma skradziona była stosunkowo znaczną i że sądy w owym czasie rozstrzygały jeszcze inną sprawę o malwersacje na poczcie, więc w sferach urzędników pocztowych zapanowało niesłychane wzburzenie. Poruszenie umysłów doszło do tego stopnia, że jeden z urzędników Bogumił Urban dostał aż pomięszania zmysłów i wkrótce na chorobę mózgową umarł. Wszystkie szczegóły sprawy, jakie tylko udało się na jaw wydobyć w śledztwie, przemawiały za tem, że nikt inny posyłki z 16.000 zł. ukraść nie mógł tylko Hein. Babka jego ze zmartwienia, że wnuk został złodziejem, umarła na atak sercowy, wszyscy zaś świadkowie podczas rozprawy sądowej zeznawali wprawdzie zupełnie bezstronnie, ale wykluczali wszelką możliwość, aby kto inny mógł się dopuścić tej zbrodni, a nie Hein. Tylko on sam wytrwale przeczył swojej winie, a z nim i siostra starsza, która mu prawdziwą była matką.

Śledztwo nic stanowczego nie wykryło. Żadnego dowodu, ani świadka zbrodni nie wykryto, nie można też było odkryć, gdzie Hein mógł podziać skradzione pieniądze. Prowadził się nie gorzej i nie lepiej od tysięcy swoich kolegów, którzy zresztą pobierając 150 ct. dziennej płacy, musieliby być istnymi ascetami, aby nie popaść w drobne długi. Słowem, gdy przyszło do rozprawy, ława przysięgłych uwolniła wprawdzie Heina od winy, ale tylko dla tego, że na podstawie samych tylko podejrzeń i samego prawdopodobieństwa nie miała odwagi skazać człowieka na ciężkie więzienie. Sprawa, dzięki tym wszystkim szczegółom, miała rozgłos olbrzymi, a zyskała na nim jeszcze później, gdy dzienniki doniosły, że Heina uwolnionego po trzech miesiącach śledztwa, nie przyjęto już do służby pocztowej, ani do żadnej innej i że siostra, pełna poświęcenia, musiała go utrzymywać.

Z pomiędzy świadków procesowych tylko jeden, kolega Heina, Franciszek Samek, zeznawał tak, iż widać było, że jest przekonany o winie Heina. Przypomniał on nawet słowa Heina wypowiedziane przezeń istotnie na krótko przed faktem kradzieży, że „teraz można na poczcie kraść bezpiecznie". Słowa tego niezbyt wyszukanego dowcipu wypowiedział Heine po rozprawie sądowej, w której uwolniono pewnego listosza praskiego, posądzonego o malwersacje z pocztowymi pieniędzmi.

Po rozprawie zauważono u Sameka znaczną zmianę. Z ubogiego dawniej manipulanta zmienił się w dostatniego urzędnika, ożenił się, założył dom, urządził go bardzo wygodnie, jeździł z żoną dla przyjemności do Saksonji i wogóle zdradzał całem postępowaniem, że się stosunki finansowe u niego poprawiły na korzyść. Zauważono to na poczcie i na policji, która sprawy kradzieży nie puściła w niepamięć i zaczęła śledzić. Po nitce dotarła do kłębka prawdy. Właśnie onegdaj doprowadził komisarz policyjny Samka do takiego stopnia wzruszenia, przypominając mu, że to on pewnie był powodem całego nieszczęścia Heina, śmierci jego babki, śmierci Urbana i t. d., że przyznał się do wszystkiego. Wyjaśnił, jakim sposobem podczas snu Heina przywłaszczył sobie pakiet pocztowy ze skradzioną kwotą i jak jej potem używał. Wieść o tem wszystkiem rozeszła się piorunem po Pradze. Cały korpus urzędników pocztowych, wszystkie sądy i szeroka publiczność dowiadywała się z olbrzymiem wzruszeniem o szczegółach wstrząsającej konfrontacji Heina z Samkiem, potem panny Heinówny i wreszcie ukochanej żony z mężem-złodziejem. Olbrzymi tłum ludzi zgromadził się pod gmachem policyjnym i sądowym. Hein i Samek płakali podczas konfrontacji, tak samo Heinówna i Samkowa. Heinowie z radości, że cześć nazwiska im wrócono, Samkowa z żalu.

Rewizję policyjną przedsięwzięto onegdaj po południu w domu robotniczym. Szukano podobno jakiegoś zbiega z Dawidowa, nie znaleziono jednak nic. Przy rewizji prócz policjantów asystowali... pompierzy.

* **Zaręczyny.** W tych dniach odbyły się we Lwowie zaręczyny p. Tadeusza Pohoreckiego, obywatela ziemskiego, z panną Marją Krechowiecką, córką redaktora *Gazety Lwowskiej* p. Adama Krechowieckiego i p. Marji z Podolskich.

* **Z tow. dziennikarzy polskich.** Zwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa odbędzie się we Lwowie dnia 25. bm. o godzinie 10. rano. Na porządku dziennym sprawozdanie z całorocznej działalności wydziału oraz wybór 5 członków wydziału w miejsce wylosowanych.

* **Wieczorek humorystyczny,** urządzony przez lwowski klub cyklistów, odbędzie się d. 4. kwietnia w sali „Sokoła."

* **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia wzajemnej pomocu djetarjuszów i urzędników okręgu lwowskiego odbędzie się we Lwowie 27. bm. względnie 28. bm. o godz. 4 popołudniu w gmachu sądu krajowego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dary dla bezpłatnej wypożyczalni, która w przyszłym tygodniu otwartą zoetanie w szkole im. Staszica, raczyli nadesłać: Pp. M. Hołyńska 8, M. Jarmondówna 2, Z. Monasterska 2, Marcińska 5, Maryankowa 8, Machczyńska 1, J. Skałkowska 9, Süsermanowa 14, w pieniądzach: Pp. Jarmundówna 50 ct., W. Niedziałkowska 5 zł., J. Skałkowska 7 zł., Tow. szkół ludowych koła pań 20 zł., Tow. oszczędności kobiet 70 zł., Czytelnia dla kobiet ofiarowała szafę. Uprasza się o dalsze dary pod adresem skarbniczki komitetu p. Zofji Poznańskiej, ulica Opata Hofmana (boczna Piekarska) nr. 5.

Zmarli:

W Nowym Targu zmarł 11. b. m. Tytus O'Byrn, inżynier wydziału krajowego, były rotmistrz sztabu jeneralnego w wojsku rosyjskiem. W roku 1863, jako pułkownik Grzymała, walczył ś. p. Tytus O'Byrn za wolność Ojczyzny.

Leon Kulczyński, żołnierz b. wojsk polskich z roku 1831, obywatel w Krakowie od długiego szeregu lat znany i poważnym szacunkiem otoczony, zmarł w Krakowie w 87 r. życia.

Sebestjan Rogalski, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 55.

Zaburzenia we Lwowie.

Lwów 15. marca.

Niejednokrotnie już widzieliśmy we Lwowię t. ż. awantury wyborcze, ale tłem ich była zawsze jakaś abstrakcja polityczna. Były to remonstracje i demonstracje. Od pewnego czasu, t. j. od czasu gdy *Kurjer Lwowski* rozpoczął rozkładczą swą działalność w mieście i w kraju, mamy awantury innego rodzaju, awantury, w których nie gra już roli żaden moment polityczny—ale dzika drapieżność rozbestwionego i pijanego motłochu. Posiew *Kurjera* wydał swoje owoce — które dziś są już aż nadto widoczne.

Od trzech dni trwa we Lwowie stan — wpół oblężenia — a to dzięki ośmioletniej działalności *Kurjera* i jego przyjaciół, którzy mieli tylko jeden jedyny cel — rozbudzenia najdzikszych instynktów motłochu. Dziś redaktorowie jego widzą już skutki i cofają się na całej linji — bo chociaż pośrednio usprawiedliwiali mord dokonany przez chłopów na śp. Popielu, potępiają dziś uliczne ruchy pijanej gawiedzi ulicznych łotrów, którym przez lat tyle prawili o szkodliwości „popów", „obszarników" i „kamieniczników".

W tej szkółce wychowana sfora, rzuca się dziś na okna, szyby sklepowe i wystawy, taż sfora rabuje szynki i handle — jutro gotowa się rzucić na każdego, który cokolwiek posiada i dopuścić się prostego rabunku. Myśmy w *Dzienniku* przez lat ośm wykazywali tę krecią, a zbrodniczą robotę — przepowiadaliśmy, co się stało, staliśmy na eksponowanem stanowisku, za które sypały się na nas grady najohydniejszych obelg i potwarzy!

Myśmy stali nieugięci wobec tego najpodlejszego z podłych terroryzmu — ale za to byli ludzie nawet bardzo wpływowi, którzy terroryzmowi temu ulegli i szukali zadowolenia rozmaitych aspiracyj w kompromisach z ludźmi, którym ani ze stanowiska ludzkiego, ani ze stanowiska politycznego nie wypadało ręki podać.

Smutek ogarnia, gdy na tę połowiczną, niemęską, tchórzliwą robotę się patrzy!

Dziś widzimy tego skutki!

Oto garść motłochu w bestjalski sposób igra sobie po ulicach Lwowa.

Co na to rząd, co władza?

Oto większej i smutniejszej bezradności nie widzieliśmy. Wczoraj n. p. gromadzili się od godziny 5. po południu tłum gawiedzi na ulicy Batorego, przez cztery niemal godziny policja przypatruje się temu bezradnie, a dodać trzeba, że demonstracja jakaś tyczyła się chyba bezkarności morderców ś. p. Popiela.

Skonfiskowano.

Inaczej źle będzie nietylko w mieście, ale i w kraju.

* * *

Krew polała się wczoraj na ulicach Lwowa. Cała ogromna część miasta, obejmująca ulice Zieloną, Batorego, Kamienną, Pańską, św. Szymona, Teatralną, Akademicką i Karola Ludwika oraz place Bernardyński, Halicki i Marjacki, wyglądała w godzinach wieczornych, mniej więcej od 1/2 8. do 10. jak podczas rewolucji lub najazdu wojsk nieprzyjacielskich. Tłum, uciekający w śmiertelnym popłochu, błysk szabel policyjnych i głuche uderzenia kolb, jęki rannych, okrzyki przerażenia i płacz dzieci, — oto w kilku słowach odmalowany obraz tego, co się wczoraj działo na naszego miasta. Opowiedzmy cały przebieg wypadku chronologicznie.

Bezpośrednim motywem zajść były owe nieszczęsne sceny wyborcze w Dawidowie, podczas których zabito komisarza Popiela. W piątek wieczorem przyprowadzono w asystencji huzarów 18, a w sobotę 23 chłopów dawidowskich do sądu karnego przy ul. Batorego. Jak czytelnikom wiadomo, już w sobotę przyszło do ekscesów, a nawet do użycia broni białej z powodu zatamowania komunikacji przez tłumy ciekawych. Korzystając ze świątecznego popołudnia około 2000 ludzi zgromadziło się o zmierzchu na ulicy Batorego w oczekiwaniu na dalszy transport dawidowskich chłopów. Policjanta w całej tej okolicy nie było na lekarstwo, natomiast w samym gmachu ulokowano żołnierzy 30. pułku.

Mniej więcej w dwadzieścia minut po godzinie 7. rozpoczął się prolog awantury. W tłumie, znalazło się kilkudziesięciu łobuzów, którym zawsze i wszędzie pachnie wywołanie jakiejś batalji ulicznej. Najlepiej do takiego koncertu łobuzowskiej fantazji nadają się szyby, więc zabrano się do nich bez namysłu. Z brzękiem rozprysnęły się szyby w restauracji „pod jenerałem Szlikiem" na rogu ul. Batorego. Potem poszło już jak po maśle. Ofiarą rozbrykanych uliczników padły okna w szynku „pod kręconymi słupami", potem kilka okien w domach prywatnych po prawej stronie ul. Pańskiej, oraz restauracje na rogu ulicy Kamiennej i Batorego. Przerażeni mieszkańcy poczęli spiesznie zamykać bramy i okiennice, a hufiec rozbójników szedł naprzód, siejąc postrach, tłukąc okna restauracyjne i rznąc o bruk pozabierane flaszki.

Scena ta trwała trzy kwadranse — i nie przeszkodził jej literalnie nikt. Po trzech kwadransach tatarskiego pustoszenia motłoch z wrzaskiem skierował się ku placowi Halickiemu, oczyszczając całą ulicę Batorego od początku aż do środkowej bramy gmachu karnego. Na placu zastała tylko spokojna ludność, złożona ze starszych osób. W tej chwili od strony ul. Pańskiej wpadł na ul. Batorego *en carriere* oddział kilkudziesięciu żołnierzy policyjnych, bijąc na oślep kolbami i dobytemi szablami w tłum, który bezładnie począł rozstępować się, a tymczasem [illegible] policjanci. Piekielny ten pochód trwał zaledwie kilka minut, ale był pełnym grozy.

Z błyskawiczną szybkością odgrywały się okropne sceny. Kobiety, zaskoczone przez galopującą straż bezpieczeństwa (!) wydawały z siebie przeraźliwe, nieludzkie okrzyki i chwytały się konwulsyjnie zupełnie nieznajomych ludzi, tu i ówdzie rozlegał się płacz dziecka, a w ogólnym tumulcie błyskały bagnety, migały się karabiny i grzmiały wojenne okrzyki zwycięzców. Gdy się to działo na ul. Batorego, rozproszony oddział rozbójników szedł tymczasem, jako awangarda tego piekielnego spaceru, rozbijając sklepy na ul. Halickiej, Teatralnej i na pl. Marjackim. Olbrzymie szyby w sklepie Zwiebaka pękły pod gradem kamieni, wystawy sklepów korzennych Bajera, Górskiego i innych zostały zupełnie zdemolowane. Niebawem, nasyciwszy się zniszczeniem, ekscendenci poszli w zupełną rozsypkę, a za nimi wyłonił się z ulicy Batorego łańcuch policjantów z bronią w ręku.

Około godziny 10. pojawiła się na mieście kompanja piechoty z oficerem na czele i spokojnie przeszła przez oczyszczone ulice. Policjanci już przed policją podzieliwszy się na mniejsze oddziałki, po kilku zaczęli przebiegać ulicami, rozpędzając tłumy, płazując, rąbiąc i bijąc karabinami. Balkony domów przy ul. Karola Ludwika zapełniły się o godz. 10. mnóstwem głów, a balkon „Grand Hotelu," oświetlony elektrycznie łukowemi lampami, natłoczony był gośćmi kawiarni. Ulica wyglądała jak po napadzie. Środkiem, przez całą szerokość, oficer z błyszczącą szablą prowadził oddział żołnierzy, a resztki publiczności ze strachem szukały bezpiecznego schroniska.

Na stacji ratunkowej do godziny 10. opatrzono sześciu ciężko rannych zarówno od cięcia szabli, jak od uderzenia kolbami karabinów. Na inspekcję policyjną przyprowadzono o godz. 11. młodego człowieka, pociętego i oblanego krwią. Wracał z żydowskiego teatru, gdy niespodzianie dosięgły go szable policyjne. W zamęcie walki ulicznej działy się sceny mimowoli humorystyczne. Jakiś człowiek dopadnięty przez policjanta, począł wołać rozpaczliwie: „Policaj!"

Energiczną demonstrację urządzono także dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, red. *Dziennika Polskiego*, w którego pomieszkaniu wybito wszystkie szyby pięciu okien frontowych i zniszczono wszystkie przedmioty stojące koło okien — nie mówiąc już o moralnej przyjemności domowników.

* * *

Wczoraj rano przedstawiał Lwów taki widok, jakby przeciągnęła przez miasto horda Tatarów. W domach przy ulicach Pańskiej, Batorego, na placu Halickim, Marjackim, we wszystkich domach powybijano mnóstwo szyb, a jak silnymi były rzuty kamieni, dowodem tego ten fakt, że u wielu okien połamano uderzeniami kamieni wewnętrzne ramy w wielu zaś szybach widać tylko małe okrągłe otwory, które tworzą się jedynie wtedy, gdy ktoś w szybę uderzy z wielką siłą.

Wśród ekscedujących wczoraj tłumów mnóstwo było złodziei, którzy korzystali z zamieszek, aby się obłowić. Ze wszystkich wystaw kradziono wystawione tam rzeczy, a do sklepu Bayera przy placu Marjackim wpadło kilkanaście osób, które porywały znajdujące się w sklepie, flaszki, puszki z konserwami, sery itp.

Do sklepu Gorskiego dobywano się nawet od podwórza; chciano widocznie sklep cały zrabować.

W tramwajach elektrycznych powybijano szyby; jednemu fiakrowi wyprzężono konie, szyby w karetce porozbijano i karetkę wywrócono.

W mieście panuje wielkie wzburzenie. Cały ranek wszyscy kupcy, którzy mają wielkie okna wystawowe, pozamykali je, obawiając się nowych rozruchów i wybijania szyb. Rozeszła się pogłoska, iż wieczorem mają się te rozruchy powtórzyć. Przyszło w istocie już w południe po rozruchów, o czem poniżej.

Socjaliści wydali odezwę do robotników, aby jak najspokojniej się zachowywali, by na nich nie spadał zarzut, iż wszczynają rozruchy.

* * *

Wczoraj w południe powtórzyły się znowu rozruchy na ulicach Lwowa, tym razem rzecz poszła gładziej. Do sądu krajowego sprowadzono znowu 16 chłopów z Dawidowa, a wieść ta z szybkością błyskawicy rozbiegła się po mieście. Na rynku, na ulicy Halickiej i na placu Halickim zaczęły się gromadzić nieprzeliczone tłumy i zaczęły ciągnąć ku gmachowi sprawiedliwości. Jakby na dany znak pozamykano wszystkie sklepy, z obawy przed ponownem tłuczeniem szyb i rabunkiem. Ulicę Batorego zamknięto z jednej z drugiej strony kordonem wojskowym dla prejezdnych. Policja uzbrojona w karabiny z bagnetami zaczęła rozpraszać tłumy, a gdzie nie pomogła perswazja tam płazowano, przyczem aresztowano kilkanaście indyduów. Dwie kompanje piechoty i partje policjantów krążąc wciąż wśród mas utrzymały względny spokój — powtarzamy względny, gdyż tłumy krążą wciąż w okolicach placu Halickiego, ale nie opuszczają bynajmniej placu boju, gromadząc się coraz to w innem miejscu. Fizjognomja tego tłumu jest ponura, jakby w oczekiwaniu jakichś poważniejszych wydarzeń, a wśród tej masy widać indywidua nieznane, które Bóg wie skąd nagle jakby z pod ziemi wyrosły. Słychać jakieś podejrzane szepty, tajemnicze znaki, jakby groźby, tu i ówdzie słychać nawet urywane słowa: „teraz jasno, każdy się boi, ale wieczorem, niech się tylko ściemni... będzie wesoło..." itd.

Charakterystycznem jest, iż wśród tłumów ktoś rozpuścił wieść, jakoby Kozakiewicza aresztowano i wywieziono do Prus!

W chwili, gdy to piszemy, godzina piąta, panuje jeszcze ów „względny" spokój.

* * *

Prezydent miasta p. dr. Godzimir Małachowski ogłosił następującą odezwę:

„Obywatele!

Z powodu powtarzających się ekscesów ulicznych, wykraczających przeciw bezpieczeństwu osób i mienia, naruszających powagę i godność stolicy, udaję się z gorącą prośbą do wszystkich poważnie myślących obywateli miasta o użycie całego swego wpływu w tym kierunku, ażeby nie tworzyły się na ulicach gromady ludzi i zbiegowiska bez potrzeby.

W szczególności upraszam pp. fabrykantów i majstrów rękodzielników, ażeby utrzymywali w karbach posłuszeństwa niedorostków, stanowiących przeważny zastęp gromadzących się tłumów i ażeby nie puszczali tej młodzieży do bezmyślnego gromadnego włóczenia się po ulicach miasta szczególnie w porach wieczornych".

Taką samą gorącą prośbę zanoszę do P. T. rodziców i opiekunów młodzieży szkolnej, która niestety brała także udział w zbiegowiskach ulicznych.

Władze rządowe ogłaszają, iż zarządziły stosowne prewencyjne środki bezpieczeństwa i że użyją ponownie przymusowej siły zbrojnej, jeżeliby środki prewencyjne skutku nie odniosły.

Obywatele stolicy, którym honor i powaga stolicy są drogie, wytężmy wszystkie nasze siły, ażeby nie dopuścić do tej ostatecznej ewentualności zbrojnej, przy której najczęściej cierpią niewinni.

Takt i powaga, którą zachowali Lwowianie przy wyborach z V. kurji w dniu 11. bm., dają mi niepłonną nadzieję i otuchę, że i obecnie obywatele stolicy uczynią wszyscy, co tylko możliwe, ażeby spokój nie został zakłóconym.

Lwów dnia 15. marca 1897.

Dr. Godzimir Małachowski,
prezydent miasta.

* * *

Dyrekcja policji wydała następującą odezwę do mieszkańców miasta:

„Ubolewania godne wypadki zaburzenia spokoju i bezpieczeństwa publicznego, jakie się w ostatnich trzech dniach we Lwowie wydarzyły, zniewalają dyrekcję policji podać do wiadomości, że celem zapobieżenia powtórzeniu się tego rodzaju karygodnych wybryków, organa dyrekcji policji otrzymały polecenie nie dopuszczać liczniejszych zebrań publiczności w ulicach miasta i na chodnikach, i w tym celu wzywać stanowczo gromadzących się do rozejścia. Ostrzega się zatem, że wszyscy mieszkańcy miasta winni tym wezwaniom bezwzględnie i bezwarunkowo zadość czynić, albowiem w przeciwnym razie dyrekcja policji zniewoloną będzie siłą przełamać wszelki opór, a nieposłusznych wezwaniom pociągnąć bezzwłocznie do odpowiedzialności. We Lwowie dnia 15. marca 1897.

C. k. radca dworu i dyrektor policji
Krzaczkowski, w. r.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Favorita", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Pierwszy występ p. Miry Heller, oraz występ pp.: Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Juljana Jeromina; jutro w środę po raz pierwszy „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 aktach Adama Bełcikowskiego z panią Stachowicz w roli tytułowej; we czwartek „Carmen", opera w 4 aktach Bizet'a. Drugi występ p. Miry Heller; w piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego: Przedstawienie rozpocznie „Okno na pierwszem piętrze", dramat w 1 akcie, a 3 odsłonach Józefa Korzeniowskiego; zakończy „Okrężne", komedja w 2 aktach ze śpiewami i tańcami Józefa Korzeniowskiego.

Z izby sądowej.

Stanisławów 14. marca.

(Zderzenie pociągów).

Przed zwykłym trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy p. Krafta toczyła się przez piątek i sobotę rozprawa karna przeciw trzem funkcjonarjuszom kolejowym, oskarżonym o występek przeciw bezpieczeństwu życia ludzkiego z §. 335 u. k. Oskarżeni są Józef Czerwenzel, maszynista kolejowy, Wład. Homański, konduktor i Izydor Dziedzic, strażnik kolejowy. Według wywodów aktu oskarżenia przedstawia się rzecz jak następuje:

Dnia 25. stycznia 1896 r. najechał pociąg osobowy, jadący w kierunku ze Lwowa do Stanisławowa tuż przed stacją w Stanisławowie na tylne wozy pociągu towarowego, który na tym samym torze zdążał do stacji w tym samym kierunku. Zderzenie się pociągów było tak silne, że cztery ostatnie wozy pociągu towarowego zostały zupełnie zniszczone, dwa z nich wraz z ładunkami zrzucone z nasypu. Także kilka osób odniosło ciężkie uszkodzenia, a mianowicie: ze służby kolejowej, konduktor Michał Kryczkowski, którego znaleziono pod nasypem, przytłoczonego ładunkiem węgli kamiennych, następnie maszynista Henryk Lehnert i niższy urzędnik Tymoteusz Mucha. Z podróżnych zostali uszkodzeni pp.: Roman Zakliński, który otrzymał ciężką ranę nad lewem okiem, Antoni Fedorowski, u którego wytworzyła się z tego powodu róża na twarzy i pani Marja Tworowska.

Winę tego wypadku, spowodowanego spóźnionem przybyciem pociągu towarowego do Stanisławowa, przypisuje oskarżenie przedewszystkiem maszyniście pociągu towarowego p. Józefowi Czerwenzlowi. Czerwenzel był już w Haliczu pijanym, co zauważyli robotnicy kolejowi tamże na stacji, a inżynier Józef Pfeil znalazł w skrzyni na maszynie po wypadku w Stanisławowie trzy próżne flaszki, a po zapachu przekonano się, że w dwóch z nich był przedtem rum. Nic dziwnego, że w tym stanie zatrzymywał zupełnie niepotrzebnie pociąg po drodze i jechał wogóle bardzo nieregularnie, czem spowodował znaczne spóźnienie pociągu, a następnie katastrofę. W Stanisławowie oglądali Czerwenzla lekarze kolejowi i skonstatowali u niego zatrucie alkoholiczne. Zawinił też konduktor kierujący Homański tem, że nie usunął od funkcji Czerwenzla na stacji w Jezupolu i nie zażądał zastępstwa w miejsce tegoż. widząc, w jakim się on stanie znajduje. Oskarżony jest w końcu strażnik kolejowy Izydor Dziedzic, ponieważ nie zatrzymał pociągu osobowego, wiedząc, że inaczej zderzenie nastąpić musi.

Oskarżonych bronią adwokaci dr. Goldhammer z Tarnowa (maszynistę Czerwenzla), dr. Jurkiewicz (Homańskiego) i dr. Zins (Dziedzica).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z Wiednia donoszą: Większość prasy tutejszej występuje przeciw usiłowaniom *Neue freie Presse* i *Arbeiter Zeitung*, które winę zaburzeń wyborczych w Galicji chcą zwalić na Polaków i rząd krajowy. *Tagblatt* Szepsa podnosi jaskrawą nieznajomość stosunków wschodnio-galicyjskich i ruskiego chłopa w dziennikarstwie tutejszem i ubolewa nad złudzeniem, jakoby krwawe wybryki były reakcją dążenia do wolności przeciw uciskowi. W rzeczywistości są one wybuchem najdzikszych instynktów mało cywilizowanej ludności, podniecanej niesumienną agitacją i przypominają czasy, kiedy kozak pokazywał, jak to on umie sobie „pohulać".

Reichswehr nazywa nikczemnością fruktyfikowanie krwawych tragedyj w celach politycznych przeciw rządowi. Jak długo na czele rządu nie stał Polak, chłop galicyjski był dla wiedeńskiego dziennikarza „obojętnem bydlęciem" i stanie się niem znowu, kiedy hr. Badeni przestanie być szefem rządu. Nagła filantropja ludzi, którzy ze zgoła innych powodów gniewają się na hr. Badeniego, jest wstrętną komedją.

Fremdenblatt, omawiając zajścia w Dawidowie, przestrzega prasę, aby sympatji i współczucia nie zwracały pod fałszywym adresem. Charakterystyczne jest zachowanie się *Arbeiter Ztg.*, która z oburzeniem odpiera zarzut, jakoby zajścia w Dawidowie były skutkiem agitacji socjalistycznej i wskazuje, że w Wiedniu agitacja ta nie wywołała krwawych następstw, lecz dodaje: „Prawda, że chłopi galicyjscy nie są ludźmi cywilizowanymi, panowanie nad sobą wobec ucisku nie może być u nich tak silnie, jak u wiedeńskiego robotnika". W tem zdaniu mieści się przyznanie, że istota agitacji ta sama w Wiedniu, jak we Lwowie i okolicy, tylko że tu padła na inny grunt.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Ateny 15. marca. Depesza z Larissy donosi, iż 18.000 wojska tureckiego stoi skoncentrowanego na granicy grecko tureckiej pod Elassoną.

Wzmocniono załogi wojsk tureckich w Epirze.

Wydaleni z Kanei greccy sprawozdawcy dziennikarscy przybyli do Syry i zatelegrafowali do Aten, iż admirał Amorethi radził im Kretę opuścić, oświadczając im, iż Turcy zagrozili, że wysadzą w powietrze gmach konsulatu, w którym dziennikarze mieszkali. Turcy obwiniają greckich dziennikarzy, iż oni podłożyli ogień pod pałac gubernatora i zamordowali pułkownika Sulejmana.

Tu panuje wśród ludności wielkie przygnębienie.

Odwołanie konsula angielskiego Billotiego stoi w związku z projektem okupacji Krety. Obawiają się tu, iż jeżeli nie wszystkie mocarstwa zgodzą się na okupację i jeżeli zajęte będą tylko niektóre punkty wyspy, to okupacja trwać będzie tem dłużej.

Stambuł 15. marca. Zostający w służbie tureckiej niemiecki oficer marynarki Kalaun w referacie przedłożonym sułtanowi oświadczył, iż tureckie pancerniki wskutek złego uzbrojenia i nader słabego opancerzenia nie mogą wcale równać się z greckimi i że wskutek innych jeszcze braków, cała flota turecka nie jest zdolną do żadnej poważnej akcji na morzu.

Stambuł 15. marca. Wskutek nagromadzenia tłumów Turków w Kanei, brak tam środków żywności oraz grozi niebezpieczeństwo wybuchu epidemji.

Większa część Turków nie chce powracać do okolic, z których pochodzi, lecz domaga się wysłania ich do Smyrny, lub na wyspę Rodus.

Rzym 15. marca. Mocarstwa postanowiły na notę grecką nie dawać żadnej odpowiedzi, lecz polecić admirałom, aby natychmiast przystąpili do blokady zatok kreteńskich.

Kanea 15. marca. Admirałowie wystosowali do swych mocarstw telegramy z prośbą o nadesłanie im posiłków dlatego, że chcieli mieć więcej wojska, aby tym oddziałom, które wylądowały i zajęły Retymno, Kondję, Sitię i nadzwyczaj uciążliwą i wytężającą pełnią służbę, ułatwić nieco tę służbę.

Belgrad 15. marca. Bandy Arnautów zrabowały i puściły z dymem kilka wsi.

Petersburg 15. marca. *Journal de St. Petersburg*, omawiając odpowiedź grecką na notę mocarstw, podnosi, iż odpowiedź ta jest niezadawalającą, gdyż Grecja w niej wcale nie uwzględniła woli mocarstw wyrażonej w nocie, lecz okazała, iż pod pozorem zapewnienia przyszłości Krety, dąży do postawionego już dawniej sobie celu, a mianowicie do zaanektowania Krety i wcielenia jej do Grecji. Tymczasem mocarstwa zgodne są w postanowieniu utrzymania pokoju na wschodzie i aby postanowienie swe w całej pełni utrzymać, będą się widziały zniewolone, z powodu odmownej odpowiedzi rządu greckiego na ich notę, chwycić się środków przymusowych, których używać przeciw Grecji wcale nie miały ochoty. Równocześnie w rozmaitych źródłach, które stoją na ich rozkazy, znajdą dość środków, aby na Krecie bez pomocy wojsk greckich zaprowadzić spokój.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Cannes 15. marca. Wczoraj przybył tu cesarz austrjacki i złożywszy wizyty księciu Walji i w. księciu Michałowi, powrócił do Cap St. Martin.

Czerniowce 15. marca. Tutejsza izba handlowa wybrała ponownie jednogłośnie dotychczasowego posła swego dr. Tittingera.

Posłem z miasta Czerniowiec wybrany dr. Benno Straucher 1653 głosami; kontrkandydat burmistrz Kochanowski otrzymał 1199 głosów.

Mentona 15. marca. Onegdaj wieczorem oficerowie jachtu austrjackiego Miramar za zezwoleniem cesarza austrjackiego przyjęli zaproszenie na śniadanie, wystosowane do nich przez oficerów stojącego tu załogą francuskiego bataljonu strzelców. Na rozkaz cesarza oficerowie jachtu Miramar zaprosili oficerów francuskich na wtorek na śniadanie na pokład statku Miramar.

Belgrad 15. marca. Z prowincji nadchodzą niepokojące depesze o wybrykach Arnautów. Bandy Arnautów w Starej Serbji splądrowały pięć wsi i jeden klasztor i spaliły dwie wsie.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 15. marca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 288·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190·— do 200·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4 1/2% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4 1/2% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt gal. ziem. 4% los. w 41 1/2 lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4 1/2% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4 1/2% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·40 do 98·10. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. marca 1897 r.

HOTEL ŻORZA. K. Pawlikowski z Czudca. A. hr. Potocki z Wiednia. J. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. J. hr. Mycielski z Przeworska, J. hr. Wodzicki z Przemyśla. J. Nemethy z Marburga. J. dr. Daniel z Wadowic. A. Kossmann z Warszawy. R. Schantosch z Sambora. A. Brandstetter z Przemyśla. A. Guedekl z Bremy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

L. 4356.

Ogłoszenie.

Magistrat król. wol. miasta Stanisławowa na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 16. grudnia 1896 rozpisuje niniejszem konkurs na posadę akuszerki miejskiej z płacą roczną w kwocie 60 zł. w. a.

Kandydatki ubiegające się o powyższą posadę, winny się wykazać:
1) iż nie przekroczyły 40 rok życia (metrykę urodzenia),
2) dyplomem z ukończonej szkoły nauk położniczych,
3) znajomością przynajmniej jednego z języków krajowych w słowie i piśmie,
4) nieskazitelnem dotychczasowem zachowaniem się (świadectwem moralności),
5) dostateczną fizyczną zdolnością (świadectwem zdrowia),
6) świadectwem dotychczasowej praktyki w zawodzie akuszeryjnym.

Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie na 1 rok, poczem po roku zadowalającej służby nastąpi stabilizacja.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić do tut. Magistratu do dnia 30. kwietnia 1897. 1263 1—3

Magistrat król. wol. miasta.
Stanisławów dnia 23. lutego 1897.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę
Kierownika filji Związku handlowego
z płacą roczną 1200—1500 złr. i prawem do remuneracji, względnie tantjemy, której wysokość oznaczy się przy zawarciu kontraktu.

Od kandydatów wymaganą jest kaucja przynajmniej w wysokości jednokrotnej płacy rocznej, gruntowna znajomość handlu kolonialnego, buchalterji i korespondencji kupieckiej, tudzież języków polskiego i niemieckiego.

Posada nadaną będzie prowizorycznie na rok jeden, przy stabilizacji może nastąpić podwyższenie płacy.

Podania zaopatrzone w życiorys, odpisy świadectw i inne dowody kwalifikacyjne należy wnosić **do 31. marca b. r.** na ręce 1239 1—2

DYREKCJI
Związku handlowego Kółek rolniczych
w Krakowie, Pijarska 4.

OGŁOSZENIE.

Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego w Ulanowie

odbędzie się dnia 22. marca 1897 r. o godzinie 2. po południu w kancelarji gminnej, na które Dyrekcja P. T. Członków tegoż Towarzystwa niniejszem na mocy § 38 statutu i 5—28 ustawy ponownie zaprasza.

Porządek obrad:
1. Zatwierdzenie bilansu kasowego za rok 1896 i udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków.
2. Zmiana § 65 statutu.
3. Wymiar wynagrodzenia dla członków Dyrekcji.
4. Wybór 12 członków Rady nadzorczej na lat 3.
5. Wybór 3 członków komisji rewizyjnej.
6. Zatwierdzenie wyboru 3 dyrektorów i 3 ich zastępców.
7. Wnioski Członków.

Uprasza się o liczne zebranie.

P. T. Członek, który przybędzie na posiedzenie, ma się wylegitymować książeczką udziałową na dowód, że jest uprawniony do głosowania.

Z Dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego w Ulanowie
Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.
Dyrektorowie: **Stef. Zabierzewski, Jan Wroński.**

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	7.46	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
mięszany	7.50	z Janowa
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.07	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	1.35	z Janowa
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2.25	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	2.40	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	4.55	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	5.20	z Podwołoczyk i Brodów na dworzec główny
mięszany	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
osobowy	6.13	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec na dworzec główny
„	9.50	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10.10	z Skolego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.08	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	9.35	do Stryja i Skolego w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	9.48	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.06	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2.19	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w połącz. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
osobowy	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
mięszany	7.50	do Janowa
osobowy	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	11.12	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	4.50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5.55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.